

---

sobota, 27.04.2019

## Niedziela Miłosierdzia - czyli trochę inna perspektywa Zmartwychwstania

Próbuję sobie wyobrazić scenę z dzisiejszej Ewangelii. Stoję za plecami Tomasza zwanego niewiernym, patrzę w oczy Jezusa i słyszę Jego łagodny głos: Podnieś tutaj swój palec... Ten sam łagodny głos, który zapyta Piotra: Czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci? I który zawoła do Szawła: Dlaczego Mnie prześladujesz? Nie znajduję w tym głosie żadnego oskarżenia, żadnego wypominania. Tylko pytanie, tylko prośbę kogoś, kto zna mnie lepiej niż ja sam. Może łatwiej byłoby przyjąć litanię pretensji i zarzutów. Wysłuchać krytyki i odetchnąć: wszystko za nami, rachunek wyrównany. Po krzyku nastąpiłaby cisza, pytanie zaś domaga się odpowiedzi. A tej się boję, bo przecież trafia w samo sedno mojego niedomagania. Nikt nie lubi przyznawać się do słabości, szczególnie gdy dotyczy ona tego, na czym mu zależy. Niespełniona duma jedynie pogłębia samo-nie-zadowolenie. Piotrowi, który miał przewodzić apostołom, brakuje miłości. Tomasz, który przed wskrzeszeniem Łazarza tak ochoczo zachęcał pozostałych: Chodźmy także i my, aby razem z Nim umrzeć, stoi jak sparaliżowany przed ranami Zmartwychwstałego. Szawel owładnięty misją oczyszczenia judaizmu dowiaduje się, że prześladował samego Boga – już nie wkracza mocny, tylko ślepy wślizguje się do Damaszku, szukając pomocy u tych, którymi do niedawna w swej pobożności gardził. Za tą kolejką świętych grzeszników stoję ja – grzesznik, choć niekoniecznie święty. Stoję ze wstydem, bo aż za dobrze wiem, że nie jestem taki, jaki chciałbym być przed Panem. Czterdzieści dni postu niekoniecznie poprawiło moją sytuację. Jedyne, co mi pozostaje, to pokornie spojrzeć w Jego miłosierne oczy, wsłuchać się w Jego łagodny głos. I jak tyłu przede mną zapłakać – nad moim ubóstwem i Jego hojnością. Bo to On w swoim wielkim miłosierdziu na nowo zrodził nas do żywej nadziei.